

Rozmowa z dr. Adamem Bobrykiem z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach

Upłynęło już kilka miesięcy od wizyty prezydenta Dmitrija Miedwiediewa w Polsce. Jak Pan ocenia tą pierwszą od 8 lat wizytę rosyjskiego prezydenta i jej skutki? Czy można mówić o przełomie w naszych wzajemnych stosunkach?

To przede wszystkim był ważny sygnał, że ocieplenie stosunków, które następuje od 2008 roku, należy podnieść na wyższy poziom. Nie jest to na pewno przełom, ale impuls do dalszego rozwoju. Zakończyło to przede wszystkim okres tymczasowości. Brak wizyt na tak wysokim szczeblu w państwach graniczących ze sobą jest rzeczą niespotykaną. To oczywiście przekłada się na wiele sfer życia. Nasze relacje zwłaszcza w okresie rządów PiS, były dalekie od normy. Niektóre siły polityczne wywoływanie konfliktów uważają za przejaw patriotyzmu. Przynosi to wymierne szkody naszemu krajowi. Wizyta prezydenta Rosji, po wcześniejszej wizycie premiera była sygnałem nowego otwarcia. Nie można zmarnować tej szansy. Teraz należy przełożyć to na język konkretów. Z tym zaś jest gorzej. Nawet idea powołania Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu napotkała wiele przeciwności. Jak wynika z badań społeczeństwo polskie jest za pragmatycznymi relacjami z Rosją. Miejmy nadzieję, iż uda się do tego doprowadzić.

Poprzedzając wizytę Miedwiediewa w Polsce Duma wydała uchwałę potępiającą zbrodnię Katyńską. Czy można uznać, że w Rosji destalinizacja jest prawdziwa a nie pozorna? Czy jesteśmy świadkami nowej polityki historycznej Rosji?

W naszych wiodących mediach oraz w opinii prawicy duch Związku Radzieckiego jest wiecznie żywy. Jest on dla nich niezbędny do życia. Dodaje im siły i wigoru. Życie mitami jest wygodne, ale nie twórcze. Nostalgia za ZSRR jest znacznie większa wśród polskiej skrajnej prawicy niż w Rosji. Tam żywa jest pamięć o wielomilionowych ofiarach, jakie poniosło społeczeństwo, zwłaszcza w okresie stalinowskim. Jak się szacuje w lesie katyńskim rozstrzelano więcej obywateli radzieckich niż polskich. Dla nas Katyń jest bolesną raną. Rosjanie to rozumieją i czynią symboliczne gesty. Opinia publiczna obciąża u nas za tą zbrodnię Rosję. Trzeba jednak zwrócić uwagę, iż wśród siedmiu osób z kierownictwa radzieckiego, które podejmowały decyzję w sprawie rozstrzelania polskich oficerów było tylko dwóch Rosjan. Kluczową rolę w tej sprawie odegrali przede wszystkim dwaj Gruzini. Oprócz nich były jeszcze osoby pochodzenia ukraińskiego, ormiańskiego i żydowskiego. Byli to ludzie odpowiedzialni za wiele represji na terenie ZSRR, także czystki w Armii Czerwonej. Trzeba zrozumieć, że w tym okresie odchodzono od pojęcia narodowości, a stawiano na różnice ideologiczne i klasowe. W żadnym

stopniu nie był oszczędzany więc też naród rosyjski, który poniósł wiele ofiar. Współczesna Rosja w sferze ideologii bardziej nawiązuje do demokracji zachodnich czy okresu przedrewolucyjnego, niż do ZSRR. Jedynym wyjątkiem jest duma ze zwycięstwa nad faszyzmem w wojnie, którą prowadziła w latach 1941-45. Zmiany u naszego wschodniego sąsiada następują ewolucyjnie, ale konsekwentnie i nieodwołalnie. Rosja nie jest radzieckim skansenem, jakby ją chcieli widzieć niektórzy.

Komentatorzy podkreślają, że Polska jest teraz potrzebna Rosji, bo nasza pozycja w UE jest dużo wyższa nie kiedyś, a poza tym Miedwiediew chce pozyskać Polskę w celu stworzenia nowego wizerunku Rosji na Zachodzie, gdyż rosyjska gospodarka nie jest w najlepszej kondycji. Jak możemy wykorzystać tę koniunkturę?
Polska nie jest dla Rosji kluczem do Unii Europejskiej. Ma ona wielu partnerów, strategicznych graczy w polityce międzynarodowej, którzy wiedzą, jak ważne jest utrzymywanie dobrych kontaktów z Moskwą. My chcielibyśmy się widzieć w roli ewentualnego pośrednika w interesach i promotora, ale na to trzeba ciężko zapracować. Na dobrych relacjach z Rosją to Polska bardziej korzysta niż Rosja i czas najwyższy, byśmy sobie zdali z tego sprawę. Wielkim wyzwaniem dla naszej gospodarki jest odzyskanie rynków wschodnich. Mamy zielone światło. Powinniśmy teraz pobudzić koniunkturę.

Jak Pan postrzega dzisiaj działania naszej prawicowej opozycji, przede wszystkim parlamentarnej, jeśli chodzi o relacje z Rosją?
One są przede wszystkim nieracjonalne. Wpisują się w politykę mobilizowania twardego elektoratu. Polityka „im gorzej tym lepiej" prowadzi w ślepy zaułek. By realizować skuteczną politykę trzeba rozmawiać i wiedzieć, co chce się osiągnąć w bliższej i dalszej perspektywie, a nie cały czas stawiać drugą stronę pod ścianą. Takie zachowania gwarantują monopol na skrajnej prawicy, ale osłabiają pozycję Polski.

Główne problemy, jakie napotykamy we wzajemnych stosunkach to kwestie historyczne. A jak wyglądają nasze gospodarcze stosunki? Możemy je jeszcze poprawić?
Polska ma deficyt handlowy z Rosją. Wymiana gospodarcza wzrasta, ale mamy jeszcze wiele strat do nadrobienia. Szczególnie duże możliwości współdziałania są w sferze energetyki. Powinniśmy wejść aktywniej z eksportem naszych produktów i usług. Zamiast drażnić Rosję systemami rakietowymi wskazane byłoby utworzenie współdziałających ze sobą systemów obronnych. To przyniosłoby wymierne efekty nie tylko w zakresie bezpieczeństwa, ale przede wszystkim gospodarki.

Uważa Pan, że katastrofa Smoleńska może mieć jeszcze jakiś wpływ na polsko-rosyjskie stosunki? Całe śledztwo toczy się bardzo ślamazarnie, nie wystawia to dobrego świadectwa Rosji.
Katastrofa ta silnie odcisnęła się na wzajemnych relacjach. Wywołała ona ogromną falę współczucia w Rosji i prawdziwe otwarcie wobec naszego społeczeństwa. Śledztwo wymaga rozpatrzenia wielu aspektów. Takie wydarzenia potrzebują wszechstronnej analizy. Szczegółowe badania zawsze wymagają czasu. Powinniśmy być zainteresowani nie tyle kwestią czasu, a profesjonalizmem. Raport MAK dla wielu był szokiem. Musimy także myśleć o przyszłości i wyciągać z tej tragedii odpowiednie wnioski. W sposób bolesny doświadczyliśmy, że polscy lotnicy nie powinni latać „na drzwiach od stodoły", a zamiast „debeściaków" za wzór

powinni być stawiani fachowcy przestrzegający procedur. Ton dyskusji wokół tych wydarzeń niestety sprowadza ją na boczne tory. Może to mieć oczywiście wpływ na wzajemne relacje.

Wydaje się, że polska polityka zagraniczna jest na fali. Jest wiele formalnych kontaktów naszych przywódców z partnerami zagranicznymi. Przygotowujemy się do objęcia 1 lipca prezydencji w Unii. Jak ocenia Pan naszą dyplomację? Czy jesteśmy postrzegani jako ważny gracz na arenie międzynarodowej?
Potrafimy z rutynowych, formalnych i kurtuazyjnych działań oraz bardzo ogólnych stwierdzeń ogłaszać wielkie sukcesy. Brak jest niestety wizji. Chęć wchodzenia w różne konflikty nie świadczy o wielkości. Rozwijając współpracę z Rosją i Białorusią zyskalibyśmy wiele w ramach nawet Unii Europejskiej. Podkreślanie przez wiele lat, że naszymi partnerami strategicznymi są Litwa i Gruzja pokazuje gdzie jest nasze miejsce w szeregu. Polityka ta została zresztą już negatywnie zweryfikowana przez rzeczywistość. Interwencja polskich wojsk w Iraku i Afganistanie doskonale unaocznia, jak potrafimy wiele stracić zyskując za to kilka ciepłych słów. Można odnieść wrażenie, że rządzący uważają, iż jesteśmy wielkim graczem w polityce międzynarodowej, ale dobrze by było, żeby jeszcze chociaż kilka osób na świecie o tym wiedziało.

Rozmawiał **Przemysław Prekiel**